



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet w skład którego wchodzi: prof. inż. Aleksander Kozikowski i Leonard Weber.

## Od Redakcji.

I.

Otrzymałmy pewną ilość książek popularnych dla młodzieży (geografia, historia, czytanki i t. p.) które stopniowo rozsyłamy pomiędzy naszych stałych P. T. Czytelników jako bezpłatną premię. Tych, którzy otrzymają wspomniane książki, upraszamy w zamian o zyskanie naszej Redakcji choć jednego nowego Czytelnika i zawiadomienie o tym naszej administracji, a to ze względu na koszt administracyjne przesyłki pocztowej, za co będziemy bardzo wdzięczni. Jeżeli treść otrzymanej książki nie zadowoli przypadkowo odbiorcy, to upraszamy o oddanie jej temu, kto będzie z niej mógł odnieść pożytek, a więc naszym

milusińskim, starszej młodzieży, lub dorosłym, zależnie od treści książki.

II.

Otrzymujemy wiele reklamacyj z powodu nieotrzymania czasopisma miesięcznego „Plonu”, które każdy nasz P. T. Czytelnik otrzymuje bezpłatnie, oraz kalendarza rolniczo-hodowlanego. Otóż reklamacje te staramy się, wedle możliwości, uwzględnić, a kto jeszcze tych dodatkowych wydawnictw nie otrzymał, to prosimy o powtórny reklamację pod naszym adresem.

Zawiadamiamy przy tym, że N-ra 1, 2, 7, 8, 9 i 10 „Bartnika Post.” z zeszłego roku są zupełnie wyczerpane.

## Komunikaty Małop. Związku Pszczelniczego.

I.

Zaszedł wypadek, że Oddział Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Sanoku zlikwidował się, przy czym swój majątek przekazał Sekcji Pszczelarskiej przy Okręgowym Towarzystwie Rolniczym. Zaznaczamy, że tego

rodzaju przekazywanie majątku, przy likwidacji Oddziału, na rzecz innej organizacji jest niezgodne ze statutem M. Z. P. i nie może mieć ważności prawnej, bowiem przy likwidacji Oddziału cały majątek jego przechodzi automatycznie na rzecz centrali, tj.

EW/1262.

Małop. Związku Pszczelniczego we Lwowie. Wobec powyższego M. Z. P. w takich wypadkach będzie musiał żądać od odnośnych Okręg. Towarz. Rolniczych zwrotu nieprawnie mu przekazanego majątku, w razie zaś odmowy będzie zmuszony dopominać się tego w drodze sądowej.

## II.

Małopolski Związek Pszczelniczy, jako organizacja zupełnie samodzielna, ma obowiązek zakładania na terenie swych Oddziałów, których obszar działalności powinien obejmować przynajmniej okręg Sądu Grodzkiego. Pragnąc ożywić swą działalność, M.

Z. P. już obecnie przystępuje do reaktywowania tych Oddziałów, które od dłuższego czasu wykazują b. słabą żywotność. Forma przedwstępna do reaktywowania lub założenia Oddziału jest powołanie przez prezydium M. Z. P. delegatury, złożonej z jednej lub dwóch osób, która — aż do chwili ukonstytuowania się, względnie reaktywowania zarządu Oddziału — spełnia swe agendy w zastępstwie Oddziału. Wobec powyższego prosimy o podanie nam nazwisk osób, które chętnie przyjąłby na siebie sprawowanie agend delegatury na tych terenach, gdzie Oddziały nie wykazują należytej żywotności, lub przestały istnieć.

*Andrzej Kwapniewski — Kosów.*

## Ogólne uwagi o roślinach miododajnych.

W pszczelarstwie naszym istnieje bardzo dużo różnych przesądów i zapatrywań zupełnie fałszywych. Niektóre przesady w hodowli pszczół są tak mocno zakorzenione i w mniemaniu wielu tak ważne, że sprawy zasadnicze, udowodnione przez naukę i praktykę, pozostawia się na drugim miejscu i traktuje ubocznie.

Kilka słów chciałbym poświęcić roślinom miododajnym.

Coraz wyższa kultura rolnicza i z nią zmniejszające się źródła nektaru, naprowadziły pszczelarzy na myśl siania specjalnych roślin miododajnych.

Sieje się przeto w pobliżu pasiek, przeważnie na grządkach, różne rośliny miododajne.

Czy ma to jaki sens praktyczny? Według niektórych badaczy, dla jednego pnia trzeba, by miał na czym pracować podczas pożytku, przynajmniej jeden morg (około 5.700 m<sup>2</sup>) zwartej i dobrze kwitnącej rośliny miododajnej, takiej np. jak hreczka.

Obliczenia potrzebnego pożytku są oparte z konieczności na założeniach

teoretycznych. Praktycy twierdzą, że jeden morg roślin miododajnych — to jeszcze mało. Prawdopodobnie mają rację. Wobec tego prosty rachunek wykazuje, że grządka roślin miododajnych, tj. kilkanaście m<sup>2</sup>, jest tylko małą częścią tego co potrzebuje za ledwie jeden pień. Siejąc zaś omawiane rośliny, mamy na myśli dostarczenie pożytku zazwyczaj większej ilości pniom.

Nawet ar lub kilka arów posiadanych roślin miododajnych nie przysporzy pszczołom pożytku takiego, któryby usprawiedliwiał koszt i trud siania specjalnych roślin miododajnych.

Chcąc uprawiać daną roślinę miododajną, musimy przecież przeznaczyć pod nią pewną przestrzeń ziemi i ziemię tę odpowiednio przygotować. Po wysianiu rośliny wymaga ona od nas dalszej opieki. Tych parę, czy nawet kilkanaście naporstków miodu, które możemy otrzymać, stanowczo nie opłaci kosztów i trudów. Daleko lepiej i racjonalniej będzie na danym kawałku ziemi uprawiać inne jakieś rośliny, choćby nawet pocziwe nasze

ziemniaki, gdyż one dadzą nam więcej korzyści.

Ingerencja pszczelarza w sprawy flory miododajnej na razie może być bardzo mała. Okolice nie miododajnej i ubogiej w rośliny pożyteczne dla pszczół, nie da się ręką człowieka radykalnie zmienić na lepszą.

Największą rolę odgrywają tu względy ekonomiczne, a też do pewnego stopnia względy przyrodnicze.

Stosunkowo najwięcej można zdziałać w kierunku poprawy paszy dla pszczół przez sadzenie drzew miododajnych. Drzewa są roślinami dużymi i długowiecznymi, to też bardzo poważny dają pożytek. Jedna stara duża lipa daje podobno tyle nektaru co 1 morg hreczki.

Najprawdopodobniej jest w tym trochę przesady, choćby z tego powodu, że miodowanie hreczki jest bardziej pewne aniżeli lipy. Oprócz lipy jest wiele innych cennych drzew miododajnych, jednak drzewa co do miodności na ogół ustępują innym roślinom i opieranie pasieki na samym pożytku z drzew, jak np. na lipie, jest bardzo niepewne.

Niemniej warto, byśmy drzewami miododajnymi gorliwiej się zajęli, gdyż np. duża aleja lipowa, lub akacja w pobliżu pasieki, może dać dość dużo miodu, a w niektórych latach uratować pasiekę od głodu.

Realnie rzecz biorąc, jedynie przez sadzenie drzew miododajnych przy drogach i na nieużytkach możemy coś zrobić w kierunku zwiększenia paszy pszczołom.

Dlatego też powinniśmy poruszyć wszystkie sprężyny, za pomocą których możnaby wpłynąć na organa drogowe i leśne, zajmujące się obsadzaniem dróg i nieużytków, by sadziły drzewa miododajne w gatunkach i odmianach najbardziej pożądanym w danej okolicy ze stanowiska pszczelarzkiego.

Rośliny, uprawiane przez rolnika, które jednocześnie są roślinami miododajnymi, to jest sprawa inna. Powiedz-

my sobie szczerze, że jest bardzo trudna do przeprowadzenia i pokierowania w myśl naszych interesów.

Rolnik uprawia te rośliny, które, ze względów gospodarczych, są dla niego najlepsze. Trudno w tym wypadku żądać od rolnika by kierował się sentymentem dla pszczół ze stratą dla swej kieszeni.

Nawet większy właściciel ziemski, posiadający np. 100 pni, nie będzie miał specjalnie dla pszczół 100 mg hreczki, umniejszając obszar zasiewu np. pszenicy.

Możemy co najwyżej doradzać rolnikowi i podsuwać mu jakąś roślinę miododajną, która jednocześnie będzie opłacalna w jego gospodarstwie. Powinniśmy te rośliny wyszukiwać; uprawę ich należycie opracować i, o ile one w zupełności mogą zaspokoić wymagania rolnika, doradzać i starać się o wprowadzenie ich.

Np. w północno-wschodniej części Podola coraz większe obszary ziemi zasiewa się esparceta, rośliną pastewną, tam dobrze udającą się. Roślina ta, jak wiadomo, jest bardzo miododajną. W innych okolicach kraju możnaby podobne rośliny wprowadzić do uprawy z dużą korzyścią dla pszczelarstwa. Droga do tego nie jest łatwa. Prowadzi przez odpowiednie studia, doświadczenia i potem propagandę.

Od dawna zajmuje nas koniczyna czerwona. Chodzi o otrzymanie koniczyny o krótszych kielichach, lub pszczoły o dłuższym języczku i trąbce. To pierwsze zdaje się być łatwiejsze i, mam wrażenie, możliwe do wykonania.

Zagadnienie to musi tylko trafić na wyjątkowo wytrwałego badacza, posiadającego też trochę szczęścia.

Obsiewanie nieużytków roślinami miododajnymi, tzw. zielnymi (nie drzewami), jest bardzo trudne do przeprowadzenia i w wielu wypadkach niewykonalne.

Wymaga to dużych kosztów i często nie opłaci się skórka za wyprawę.

Widziałem już nieużytki obsiane

przez pszczelarzy różnymi roślinami i rezultat był taki, że podczas kwitnienia tych roślin trzeba było dobrze ich szukać, gdyż w tak małej ilości występowały.

O ile zaś będą to rośliny bardzo łatwo same rozmnażające się, możemy znaleźć się w kolizji z prawem, gdyż istnieje ustawy, zresztą nie na rękę nam pszczelarzom, przymus tępienia chwastów.

*Inż. Daniel Olech.*

## Uruchomienie budowy pszczelej a stosunki ciepłe rojów.

Ule naturalne, za jakie od najdawniejszych czasów służyły pszczołom dziuple drzewne, były z zasady w sposób ciągły, t. zn. bez przerw, wypełnione biegnącymi od góry ku dołowi plastrami, z których każdy swą górną częścią i bokami przytwierdzał się do ścian dziupli i mógł być wyjęty z ula dopiero po oddzieleniu od tych ostatnich, a w rezultacie na swe poprzednie miejsce już więcej nie wracał. Stan taki, rzecz prosta, nie mógł zadawać pszczelarza, który w naturalnej czy też sztucznej dziupli pragnął pszczoły hodować, gdyż nie pozwalał mu na wniknięcie w tajniki życia roju i na racjonalne a dowolne nim pokierowanie. Niemożliwymi np. w tych warunkach były: zmiana matek, kontrola ich czerwienia i wieku, usuwanie budowy starej i trutowej, stwierdzanie zapasów itp., dziś już podstawowe czynności pasieczne. Inaczej, należy przypuszczać, zapatrywały się na tę sprawę pszczoły, które nieruchome gniazdo zabezpieczało przed niepotrzebną utratą ciepła i zakłócaniem ich spokoju i normalnych czynności, jakie bezprzecznie zawsze powoduje każdy przegląd ula. Jak zwykle, tak i w tym wypadku, zwyciężył pogląd człowieka na wartość ula i ewolucja zasad budowy tego ostatniego poszła

Tych parę słów w sprawie roślin miododajnych bynajmniej nie napisałem w tym celu by doradzać zaniechania akcji, zmierzającej do zwiększenia pożytku dla pszczół. Sam posiadam większą pasiekę, więc postępowałbym ze szkodą dla samego siebie. Przeciwnie, chodzi mi o bardzo intensywne ale racjonalne i celowe prowadzenie tej akcji.

po linii interesów, a często może nawet tylko wygody pszczelarza.

Pierwszym krokiem do opanowania wnętrza ula i jego tajemnic były wszystkie pomysły ruchomych nadstawek i przystawek. Po nich, a może właściwie i równocześnie z nimi, przyszły snozy, które już znali podobno nawet Grecy, najwięcej jednak rozpowszechnił je i najracjonalniej zastosował nasz rodak, ks. Dzierżon, od którego nawet ule snozowe wzięły swoją nazwę. Po snozach przyszedł książkowy ul Hubera i szereg innych pomysłów, właściwie jednak dopiero Amerykanin Langstroth zbudował ul z ramką naprawdę ruchomą. Dla przejrzystości wyróżniamy na drodze do uruchomienia budowy pszczelej trzy zasadnicze etapy: 1) ul naturalny z plastrami, przymocowanymi do jego ścian z trzech stron, 2) ul snozowy, w którym plastry jedynie z dwu stron spajały się ze ścianami i 3) ul ramowy, w którym plaster pszczeli ze ścianami ula wogóle się nie styka, oddzielony od nich kilkumilimetrową szczeliną i drewnianą beleczką ramki. Z powyższego łatwo stwierdzamy, iż uruchomienie plastra było równoznaczne ze stwarzaniem szczelin między nim a ściankami ula, co mogło się stać jedynie przy równoczesnym zmniejszeniu

pierwszego lub też powiększeniu szerokości i wysokości, a więc i pojemności drugiego.

Jeżeli staniemy na stanowisku pewnej stałej normy zapotrzebowania na plastry pszczele, musimy stwierdzić, iż uruchomienie tych ostatnich spowodowało pewnego rodzaju rewolucję w dotychczasowych stosunkach, a mianowicie z konieczności zwiększyło pojemność siedziby pszczół. Tak nadstawka, jak i gniazdo, a to nas najbardziej interesuje, dla pomieszczenia tej samej co i poprzednio ilości ramek

muszą być obecnie znacznie pomniejszone. Nie powstanie to oczywiście bez wpływu na stosunki cieplne roju, który, korzystając z większego z konieczności pomieszczenia, musi też i więcej zużywać miodu na utrzymanie potrzebnej temperatury w zwiększonej obecnie przestrzeni oraz na pokrycie strat, powstałych skutkiem zwiększenia powierzchni wewnętrznej. Jak wpłynęło uruchomienie budowy w kilku systemach uli na wyzyskanie przestrzeni, objaśnia następująca tabela:

System ula	Na powierzchni w cm <sup>2</sup>		I plastra przy zastosowaniu ramek	wyzyskuje bez zastosowania snoz i amek	procent możliwej do wyzyskania przestrzeni	
	bez zastosowania snoz i ramek	przy zastosowaniu snoz			przy zastosowaniu snoz	przy zastosowaniu ramek
leżak Dzierżona	1102	1052	882	100	95	80
ul związkowy	1125	1057,5	903	100	94	80
ul sześcián	1358	1358	1190	100	100	87,6

Dla ułatwienia zrozumienia przytoczonej tabelki należy wyjaśnić, iż we wszystkich trzech wypadkach mamy do czynienia ze stałą przestrzenią i kształtem gniazda jednego z trzech systemów uli, przy czym każdy z nich zagospodarowujemy trzema sposobami: 1) dziko, jakby to uczyniły osadzone do pustej skrzynki pszczoły, 2) sposobem snozowym, 3) sposobem ramkowym. Pierwsze 3 kolumny zawierają całkowite możliwe przy danym sposobie zagospodarowania powierzchnie plastrów, licząc od góry aż do dolnego krańca, drugie zaś — te same wielkości, wyrażone w procentach, przy czym pierwsza kolumna zawsze zawiera stuprocentowe pozycje.

Powyzsza tabelka nasuwa nam pewne wnioski. Uruchomienie plastrów odbywa się kosztem stopnia wyzyskania przez nie przestrzeni, który w miarę jego postępu stale się zmniejsza. Straty w ulach ramkowych są bardzo

duże, bo np. u leżaka związkowego dochodzą do 20% w stosunku do naturalnego stanu i oczywiście muszą być pokryte w drodze powiększenia przestrzeni. Straty te bywają tym większe, im więcej będzie w ulu pięter — kondygnacyj, które właściwie należałoby ograniczyć do koniecznej liczby dwu: miodni i zarodni. Jednak i inne jeszcze przyczyny zmieniają wysokość wymienionego procentu, jak to ma miejsce np. z ulem sześciánem, gdzie jest on o 7,6 mniejszy, co nasuwa nam natychmiast myśl poszukiwania sposobów poprawy naruszonej równowagi, bo przecież do uli pierwotnych nie mamy zamiaru wracać.

Na zmniejszenie wymienionych strat mogą w pewnym stopniu wpłynąć następujące 3 czynniki:

1. usunięcie specjalnej powałki, jaką posiadają ule amerykańskie i zastąpienie jej górnymi beleczkami ramek, uzupełnionych w szczelinach międzyramkowych beleczkami odstępowymi,

2. zbliżenie kształtu ramek do kwadratu,

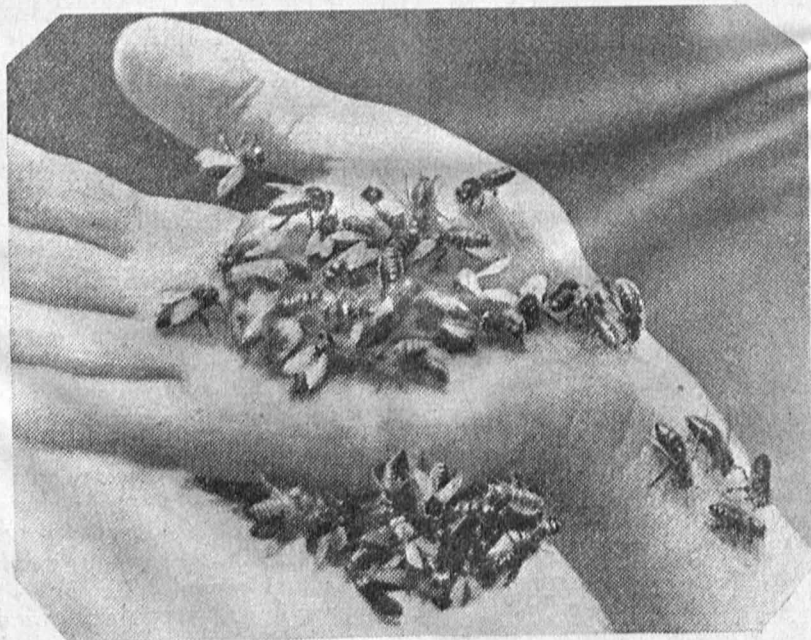
3. możliwe zwiększenie ich wymiarów wewnętrznych.

Skuteczność ostatnich dwu sposobów można łatwo uzasadnić przy zastosowaniu specjalnych tabelki, co już swego czasu na innym miejscu uczyniłem. Nie można jednak na tych tylko trzech zabiegach poprzestać; dalsze pozostałe jeszcze straty należy zrównoważyć ociepleniem całego gniazda tak od strony górnej jak i ze wszystkich czterech boków. Mniej ważnym jest natomiast ocieplenie dna, które tym mniej może być zabezpieczone, im wyższą będzie ramka gniazdowa.

Tych kilka krytycznych uwag dotyczy jednej tylko właściwości ula, a tych właściwości jest przecież tak dużo. Może częstsze naświetlanie i innych z nich, popierane, gdzie się tylko da, tym najcenniejszym argumentem — liczbą, utwierdziłoby nas w przekonaniu, iż dotychczas używane u nas systemy uli wcale jeszcze nie sto-

ją na szczytach doskonałości i że tu i tam da się w nich jeszcze dużo poprawić. To krytyczne nastawienie mogłoby nawet wykroczyć poza granice amatorstwa i stać się podwaliną pewnych konkretnych poczynań na drodze ku lepszej przyszłości naszego niekoniernie kwitnącego obecnie pszczelnictwa.

**Przyp. Red.:** Zastąpienie powalki w ulach z góry dostępnych, zwłaszcza szeroko niskich, osobnymi beleczkami, umieszczonymi w szczelinach międzyramkowych, okazało się w praktyce niewygodne, to też ten sposób budowy ula już dawno zarzucono. Jest to niepotrzebne utrudnienie w gospodarce pasiecznej, a wcale korzyści z tego pszczoły nie mają. Również zbliżenie kształtu ramki do kwadratu nie wpływa na polepszenie stosunków w ulu i w życiu rodziny pszczelej, co zostało udowodnione tysiącami prób w różnych stacjach naukowo - doświadczalnych, trzeba tylko przeczytać bogatą literaturę obcą i naszą.



A przecież nie takie straszne te pszczoły — wcale nie mają zamiaru żądlić ręki bezbronnej.

*Edmund Uranowicz*  
Wiceprezes Sądu Okręg.  
w Brzeżanach.

## Kącik prawniczy. Odpowiedź...

Na list p. Tomasza Cinnera ze Szyszkowiec, z dnia 23 sierpnia 1936 r., który nadesłała mi Szanowna Redakcja „Bartnika Postępowego” — zaznaczam przede wszystkim, że już śp. Franciszek Geissheimer, naczelnik stacji w Hinowicach (później gdzieś w okolicy Podwołoczysk), opisywał w „Bartniku Postępowym” przed około 10-ciu laty fakt podobny, który jemu samemu się zdarzył i zakończył się procesem.

Na łące nad Złotą Lipą, między łanami hreczki a miejscem gdzie stała pasieka śp. Geissheimera, pasła się para spętanych koni jednego gospodarza z Łapszyna, czy też z Hinowic.

Pszczoły przelatywały ponad tą łąką lecąc na łan kwitnącej hreczki i wtedy nadleciał jakiś rój, obsiadł owe konie, a gdy te nie mogły uciec, zagryzł je tak, że następnego dnia zginęły.

Sędzia laik, mimo odległości pasieki około półkilometrowej, zasądził śp. Geissheimera na zapłatę odszkodowania, ale Sąd Odwoławczy wyrok zmienił i poszkodowany gospodarz musiał jeszcze zwrócić kosztą sporu.

Przed około 2 laty na łamach „Bartnika Postępowego” poruszyłem tę sprawę przy sposobności omawiania kwestii, że pasiecznicy w razie sporów sądowych powinni **zawsze żądać wezwania do rozprawy rzeczoznawcy - pasiecznika**, gdyż kwestii odszkodowania w takiej sprawie nie można przecież oceniać wedle tych samych zasad jak np.: przy szkodzi wyrządzonej przez zwierzę, które da się trzymać na łańcuchu lub w zamknięciu. Pszczoł przecież, nawet chwilowo, zamknąć nie można w porze letniej, bo przecież poduszają się, a kwestii wylotu roja przewidzieć nie można, a gdy nawet widzi się, że

wylatuje, to potrafi lecieć tak szybko, że pasiecznik, mimo najlepszych zamiarów schwywania roja, musi rezygnować ze schwywania i zrzekać się go, a w takim wypadku rój staje się rzeczą porzuconą, a zatem pasiecznik nie może odpowiadać za szkodę, wyrządzoną przez takiego roja.

W roku 1934 rój w czerwcu usiadł u mnie na niskiej śliwce i siedział tak spokojnie nisko, że nie skrapiając go przystąpiłem do zbierania roja do rojnicy i w tej chwili oderwała się grupka pszczoł, a za nią cały rój wzniosł się w powietrze.

Zanim przyniesiono wodę już momentalnie przeleciał kilkanaście metrów i wleciał w sad sąsiada.

Zanim przyszedłem do sadu sąsiada — już przeleciał kilkadziesiąt metrów i znalazł się po przeciwnej stronie drogi, nad dachami domów, po czym znikł mi z oczu.

Szukałem śladów, ale nie znalazłem i zrzekłem się poszukiwania roja.

Jeżeliby zatem ten rój mój własny opadł gdzieś cudze konie, to ja za szkodę nie mógłbym odpowiadać.

Nawiązując do procesu śp. Geissheimera zaznaczyć muszę, że ocena odpowiedzialności materialnej bywa nieraz bardzo dziwna, szczególnie dla tych, którzy znają życie pszczoł.

Przy sposobności omawiania wyroku I instancji w sprawie Geissheimera wyraziłem swoje zdanie, że ów N. N. gospodarz, nie mając żadnego dowodu czy rój, który obsiadł jego konie, pochodził z pasieki Geissheimera, mógł równie dobrze zaskarżyć mnie o odszkodowanie, mimo że pasieka moja znachodzi się w Brzeżanach w odległości około 6-ciu kilometrów od miejsca czynu, bo faktycznie rój ten mógł pochodzić z mojej pasieki. Wia-

domem jest, że gdy rój wyleci z pnia, to siada niedaleko na drzewie, ale gdy się go na czas nie zbierze, to po kilku godzinach, zwyczajnie pod wieczór, zrywa się i leci światami i tak będzie latał dopóki nie osiadzie w jakimś miejscu dla siebie dogodnym, np.: w jakimś dziuple drzewnym.

Dla braków innych dowodów rój, za którego śp. Geissheimer miał płacić odszkodowanie, mógł zatem równie dobrze pochodzić z mojej pasieki lub stu innych pasieczników okolicznych. Słyszałem historię, która wygląda wprost na nieprawdopodobną, a mianowicie: jakiś gospodarz przejeżdżał końmi w miejscu gdzie były cztery zagrody i każdy z tych gospodarzy miał pasiekę.

Kiedy pszczoły opadły jego konie, zamiast ratować się ucieczką — pozostał na miejscu i konie zginęły.

Gospodarz ten, za poradą adwokata laika, zaskarżył wszystkich czterech pasieczników o odszkodowanie i uzyskał od nich odszkodowanie, ale przypuszczam, że stało się to chyba drogą dobrowolnej ugody, lub co najmniej drogą wyroku Sądu polubownego i to takiego, w którym chyba nie zasiadał sędzia, obznajomiony choćby pobieżnie z życiem pszczół.

Przecież nie można czynić odpowiedzialnym tego pasiecznika, którego pszczoły mogły właśnie w tym dniu lecieć w innym kierunku i nie być nawet na tym miejscu, gdzie konie zostały zagryzione, a taką obronę mógł podnieść każdy z powyższych czterech pasieczników, a gdy przeciwdowodu na to nie było, bo strona powodowa przeciwdowodu naprowadzić nie mogła, należało powoda z żądaniem skargi oddalić i chociaż można było wyrazić mu współczucie z powodu poniesionej szkody, to jednak należało go zasądzić na zwrot kosztów owym czterem pasiecznikom, gdyż każdy z nich mógł żadnej winy nie ponosić.

Tak samo z sierpniowego listu p. Tomasza Cinnera widzę, że ma on jedną pasiekę, p. Franciszek Worek ma

drugą pasiekę, a dwór hr. Pruszyńskiego ma trzecią pasiekę, a nadto prawdopodobnie w okolicy są jeszcze inne pasieki i dlatego nie wiadomo, z której pasieki rój wyleciał.

Jeżeli jest dowód czyją własnością był rój, to niewątpliwie ten właściciel będzie zasądzony na zapłatę odszkodowania, ale nigdy ów poszkodowany gospodarz ze swoim żądaniem odszkodowania za konia nie będzie mógł utrzymać się przeciw p. Cinnerowi, p. Workowi i hr. Pruszyńskiemu, lub nawet przeciw dwóm z nich tylko.

Odpowiadać może tylko jeden z nich i to tylko ten kto był właścicielem roja, i to tylko w razie wykazania mu choćby najdrobniejszego niedbalstwa, ale w wypadku, opisywanym przez p. Cinnera, niedbalstwo po części musi się przypisać samemu właścicielowi konia, zakłutego na śmierć.

Niedbalstwo polega nie tyle na tym, że zostawił konia spętanego i to bez dozoru, ile na tym, że pszczoły drażnił odpędzając je od konia.

Drugi koń był mądrzejszy od swego właściciela, bo uwolnił się z pęt, uciekł i ocalał od śmierci niechybnej.

Gospodarz odpędzając pszczoły drażnił je tylko i przyczynił się do tego, że jeszcze lepiej kłudy konia tak, że do jego śmierci niewątpliwie przyczynił się.

To odpędzenie pszczół i ich drażnienie jest drugą okolicznością, przemawiającą na korzyść p. Cinnera i towa. na wypadek procesu, ale najważniejszą jest pierwsza okoliczność, tj. brak dowodu na to z czyjej pasieki rój ów pochodził. Trzecią, ważną okolicznością, na którą nawet pasiecznicy, piszący list, wagi nie kładli, (co widać z treści listu) są słowa: „Gospodarz najbliższej wsi Szyszkowce wyjechał 22 lipca rano około godziny 5-tej na pole kosić jęczmień jedną parą koni i na odległość 120 metrów od naszej pasieki konie spętał, następnie przybił na ściernisku i, zostawiwszy konie bez nadzoru, sam odszedł kosić. W pewnej chwili, około godz. 6-tej, wła-



ściciel gospodarstwa, Strzelczuk Zarp, u którego stały nasze pszczoły, znajdujące się na ten czas w pasiece, usłyszał wołanie — „rój, rój leci”, a potem wołanie o ratunek”.

Z tego widać, że fakt zaklucia konia rozpoczął się około godz. 6-tej rano.

O tej porze rój bezwarunkowo nie mógł wylecieć, gdyż najwcześniej rój wylatuje około godz. 8-ej lub 9-tej rano. Są zatem dwie ewentualności możliwe: albo nie był to rój, lecz pszczoły z różnych pasiek; koło miejsca, gdzie koń się znachodził, przelatywały, a w takim razie nie można wiedzieć, czyje to były pszczoły; albo też był to rój, który poprzedniego dnia wyleciał ze swego ula i błąkał się,

a w takim razie rój ten mógł pochodzić z pasieki, odległej nawet na około kilka kilometrów od miejsca czynu.

Wiadomem jest, że roje wylatują najwcześniej o godz. 8-ej rano, a najpóźniej przed godziną 3-ą popołudniu, czyli rój ten mógł wylecieć dnia poprzedniego przed godz. 3-ą popoł., czyli do godz. 6-tej rano dnia następnego mógł przelecieć wielką odległość.

I ten zatem szekogół także wskazuje na to, że rój niekoniecznie pochodzi z pasieki autorów listu, lecz najprawdopodobniej z jakiejś pasieki odleglejszej.

Wedle treści listu p. Cinnera i tow. z dnia 21 sierpnia ub. r. powinni oni ze spokojem czekać na wyrok, który nie może być dla nich nie korzystnym.

*Jan Rząca — Łuzna.*

## Celowość w przyrodzie.

Co roku, na wiosnę, jesteśmy świadkami budzenia się roślin do życia, tj. drzew, krzewów, roślin trwałych, dwuletних i jednorocznych. Następuje to raz wcześniej, raz później, zależnie od warunków atmosferycznych. Celem życia i istnienia drzewa, czy też innej rośliny, jest wydać nasienie do dalszego rozmnożenia. Drzewo czy krzew, czy inna roślina, chcąc wydać owoc lub nasienie, musi zakwitnąć. Do czego służą kwiaty roślinom i jaki cel ich istnienia? Otóż zadaniem ich jest wydanie nasienia i owocu, czyli utrzymanie przy życiu gatunku. Kwiaty, aby wydały nasienie, muszą być zapłodnione, tzn. zapyłone. Mamy drzewa i rośliny, które są samopylne, wiatropylne i owadopylne. Jedne rośliny są samopylne, które nie potrzebują żadnej pomocy. Inne znowu rośliny, aby ich kwiaty zostały zapyłone, tj. zapłodnione, koniecznym jest inny czynnik, tj. wiatr. Znowu inna grupa, i to największa, drzew i roślin potrzebują do zapyłania swych kwiatów całkiem innego czynnika, i to

już ze świata zwierzęcego, tj. owadów. Dlatego nazywamy te kwiaty owadopylnymi, ponieważ tą rolę spełniają owady, do których w decydującej większości nasze pszczoły. Jest nam wiadomem, że każdy kwiat ma zalążnię oraz pręciki z pyłkiem i słupek; aby nastąpiło zapłodnienie musi się pyłek z pręcików dostać na słupek tego kwiatu. Przy tym procesie kwiat wydziela słodycz, tzw. nektar, na który są „łakome” różne owady „skrzydlate” i pszczoły. Pszczoła, wchodząc do kwiatu za słodyczą i pyłkiem, musi się trzeć o pręciki z pyłkiem, a następnie o słupek, wtedy następuje zapłodnienie, a w zamian za tę przysługę kwiat płaci pszczołom słodkim nektarem.

Może za daleko odbiegłem od tematu, bo to co napisałem jest większości już wiadomem. Wiadomo nam jest, że niektóre drzewa i rośliny zakwitają zaraz na początku wiosny, inne znowu w ciągu wiosny i lata, szczególnie różne rośliny nawet wczesną jesienią. Biorę tylko pod uwagę drze-

wa, krzewy i rośliny, które w czasie kwitnienia miodzą, tzw. miododajne. Teraz zadajmy sobie pytanie, dlaczego to wszystko nie zakwita naraz, na przykład na wiosnę, w ciągu miesiąca kwietnia lub innego, lecz ciągnie się to kwitnienie tak długi czas. Jeżeli jedno drzewo, czy roślina, zakwita z początkiem kwietnia, kwiaty zostaną zapłodnione, dlaczego więc inne nie kwitną w ten czas, lecz czekają na później? Odpowiedź będzie różna. Wyobraźmy sobie, jakby nasze sady owocowały, gdyby wszystkie drzewa zakwitły w ciągu dwóch tygodni, nie biorąc pod uwagę innych roślin? Czyby pszczoły i inne owady zdolne były spełnić swoją rolę? Na pewno nie! Po pierwsze, że pszczoł nie ma w tym czasie tak dużo; po drugie, tak olbrzymiej ilości kwiatów nie zdołałyby oblecieć, i przez to samo znaczna część kwiatów nie zostałaby zapyłona, i wielkie ilości pyłku i nektaru zostałyby dla pszczoł stracone bezpowrotnie; po trzecie, pszczoły nie miałyby gdzie złożyć tak dużej ilości nektaru i pyłku i skazane zostałyby na bezczynność, co by się miało z ich celem i trybem życia. Kto bacznie obserwuje przyrodę, to zauważył, że gdy pszczoł jest mało, jak również i innych owadów, to w przyrodzie jest mniej roślin kwitnących, lecz w miarę wzrostu, czyli przybytku pszczoł, coraz więcej pojawia się kwiatów miododajnych. Wprawdzie są czasem krótkie przerwy w kwitnienu roślin, lecz spowodowane warunkami atmosferycznymi. Stwórca dobrze i celowo to urządził, że jedne rośliny zakwitają wcześniej, inne później, tak że pszczoły są zdolne obsłużyć wszystkie kwitnące kwiaty w tym czasie. Można śmiało twierdzić, że jest to nadzwyczajna celowość, nadana przez Stwórcę, że lipa zakwita w lipcu, jabłoń w maju, iwa w marcu, a nie wszystko razem. Teraz zachodzi pytanie, czy pszczoła została stworzona przez Stwórcę dla kwiatów, w celu ich zapylenia, czy też kwiat rośliny jest dziełem celowym, a nie przypadkowym, aby pszczoły skorzystały z jego życia? Mówiąc po

prostu, czy pszczoła dla kwiatu, czy kwiat dla pszczoły; czy kwiaty dlatego kwitną, aby pszczoły mogły skorzystać z nektaru i pyłku, czy też pszczoły na to są, aby spełniały to zadanie zapylenia kwiatów? Odpowiedź jest na to trudna i skomplikowana i problematyczna. Kwiat rośliny, czy drzewa, jest zapyłony przez pszczoły i inne owady, i zdaje się nam, że kwiaty innych drzew i roślin nie zostaną zapłodnione gdy nie będzie pszczoł i drzewo nie wyda owoców. Niestety, jest wiele drzew, a więcej jeszcze roślin, które kwitną i wydają owoce, względnie ziarno, pomimo że pszczoły i inne owady ich nie zapyły. Takie rośliny nazywamy wiatropylnymi lub samopylnymi i nie potrzebują żadnej pomocy. Do takich roślin należą trawiaste, np. zboża, żyto wiatropylne, pszenica, owies samopylny, zaś rośliny motylkowe są owadopylne itd. W tym wypadku możemy śmiało powiedzieć, że kwiat nie został specjalnie stworzony dla pszczoły, bo się wcale obejdzie bez niej i utrzyma swój gatunek przy życiu. Natomiast inna grupa drzew i roślin do utrzymania swego gatunku musi mieć pomoc; tu nie wystarczy wiatr, samozapylenie, choć się i to udaje, lecz w bardzo nikłym procencie. Kwiaty tej grupy roślin są wybredniejsze i szukają innego czynnika do tego zadania, bo kwiat, zapyłony pyłkiem innego kwiatu tej samej rodziny, wydaje nasiona silniejsze i zdolniejsze do życia, niż kwiaty, zapyłone pyłkiem własnym. Czynnikiem tym są owady, szczególnie pszczoły, które przechodząc z kwiatu na kwiat, spełniają zadanie przenoszenia pyłku na inny kwiat tej samej rodziny. Kwiaty, aby zostały zapyłone, muszą przywabić do siebie pszczoły zapachem nektaru, czy jaskrawym kolorem itp.

Wiadomo nam jest, że pszczołe nie wystarczy do życia pięknie zbudowany ul, lecz muszą mieć pożywienie dla siebie i rodziny, tj. miód, pyłek, a znajdują go tylko w kwiatkach kwitnących roślin. Z życia pszczoł widzimy, że są one ściśle zależne od kwiatów, które dostarczają im pożywienia w

formie nektaru i pyłku. Jak widzimy, znowu pszczoły są stworzone dla kwiatów, bo bez pomocy pszczół i innych owadów kwiaty nie wydadzą

następnie, że w niejednym czasie kwitają, dając możliwość owadom i pszczołom spełnić należycie swoje zadanie dokładnie. „Stwórca całej przy-



Piękne i rzadkie zdjęcie z natury przedstawiające gniazdo roja na drzewie.

owoców. Gdzie leży prawda? Pośrodku! Jest nawet większa przewaga potwierdzeń, że kwiaty są stworzone dla pszczół, choćby tylko dlatego, że w znacznej większości drzew i roślin kwiaty tychże potrzebują owadów,

rodzie nadał mądre prawa, że jedna rzecz, czy też istota, nie zdoła sama obejść się bez pomocy drugiej; tak więc kwiaty nie zdołają obejść się bez pomocy owadów, które im ułatwiają zapylenie”. Podczas kwitnienia więk-

szej ilości kwiatów pszczoły lecą za nektarem, choćby im koło ula postawiono beczkę miodu, i żadna nie pójdzie do niego. Dowodzi znowu to, że one muszą lecieć za kwiatami, aby spełnić swój obowiązek jaki nakłada na nie przyroda. Jeżeli drzewo iwa kwitnie w marcu i miodzi, dlaczego by i lipa nie mogła kwitnąć w marcu lub z początkiem kwietnia?; przecież jednakowo słońce świeci tym drzewom.

Jednak widzimy w tym wszystkim celowość w przyrodzie, i to co żyje musi spełniać swoje zadanie, nadane przez Stwórcę, tj. że kwiat, aby spełnił swoje zadanie, musi wydzielać nektar i pyłek; zaś pszczoła, chcąc utrzymać swój gatunek przy życiu, musi szukać pożywienia w postaci nektaru i pyłku a znajdzie go, tylko za małymi wyjątkami, np. spadź, w kwiecie.



Pasieka p. Derżka pod Lwowem.

*Piotr Werner — Tarnopol.*

## To moje najlepsze pszczoły.

(Ten mi dał 20 kg, a tego dziada muszę karmić).

Takie i tym podobne głosy słyszy się często w gronie pasieczników.

U każdego pasiecznika, choćby miał kilka pni, zawsze się znajdzie jeden lepszy a drugi gorszy, albo się słabo rozwijają, albo są mniej pracowite, mniej miodne, chorowite itd.

Nowoczesne pszczelnictwo już dawno do przekonania przyszło, że główną rolę w dochodowości pasieki odgrywa dobra matka. Bo ani ul, czy spekulacyjne podkarmianie pszczół, lub też najlepszy pożytek w polu, nie

dadzą dochodu gdy w ulu nie będziemy mieć dobrej matki. Wobec tego cała praca i najkorzystniejsze warunki dobrego miodozbioru idą na marne gdy nie ma w ulu dobrej matki. Niejednokrotnie w różnych podręcznikach podawane są różne porady i tak: z wiosną słabsze pnie podkarmiać, zasilać czerwem z pni silnych i innych to wszystko są stare rzeczy, które, gdy mamy do czynienia ze złą matką, nie prowadzą do celu. Nowoczesne pszczelnictwo głównie i jedynie nacisk kła-

dzie na doborowe matki i rzuca hasło: „**Trzymajcie tylko dobre, płodne matki, zamieniając je co drugi rok**”, nie licząc roku urodzenia. Dzisiaj każdy postępowy pasiecznik tej zasady się trzyma i u niego hodowla matek doborowych na wielką skalę rozwinięta tak, że jeszcze je ma na zbyt, a miodu nigdy u niego nie brak. Poruszając tę najbardziej w pszczelnictwie ważną sprawę, gorącym moim życzeniem jest aby i nasze pszczelnictwo stale się podnosiło tak, jak w innych krajach to ma miejsce.

Niejednokrotnie pszczelarz nie zdaje sobie sprawy dlaczego ten lub tamten pień źle się rozwija, albo leniwie idzie do pracy, cierpi na wady czerwii i tym podobne, przy tym prawie zawsze szuka przyczynę całkiem gdzie indziej, uciepla ule, zmienia ramki, podkarmia itd. a właściwej przyczyny, mimo wszystko, nie zauważy, chyba aż wtedy gdy w ulu pokaże się czerw garbaty. A tu właśnie akurat najglówniejszą przyczyną jest zła matka. Matka po największej części zawsze winna jest jeżeli pień słabo się rozwija, nie pracuje normalnie, choruje, napastowany jest przez różne pasorzyty itd.

Wytrawny amerykański pszczelarz, Doolittl, wyraźnie powiedział: „**Dajcie mi dobrą matkę a ja zapewnię wam dobry zbiór miodu**”. Te trzy czynniki, jajo, pielęgniarzki (pokarm) i truteń dają dopiero całość, wobec tego muszą być pierwszej klasy, doborowe.

Zawsze wolę 10 pni z doborowymi matkami aniżeli 30 pni z różnymi, złego pochodzenia, matkami. Każdy pszczelarz z własnego doświadczenia doskonale o tym wie, że tylko muszny pień będzie zasobny w miód. Warunki te zaistnieć tylko wtedy mogą, gdy w ulu mieć będziemy doborową, płodną matkę. Aby do dobrej matki dojść, potrzeba ją umiejętnie wychować i na czas pniowi ze złą matką dodać.

Nauka hodowli doborowych matek jeszcze młoda, ale już posiada swoją technikę i udoskonalenia, którymi się w innych krajach na wysoką skalę posługują.

W hodowli matek główną rolę odgrywa jej pochodzenie, tu właśnie największy nacisk się kładzie aby pochodziła z dobrej „**familii**”, tj. od pnia o najlepszych zaletach, była młodą i zapłodnioną doborowym trutniem. Następnie, aby się wychowała w jak najlepszych, korzystnych i dodatnich warunkach hodowlanych, które najważniejsze są: dobry i zdrowy pokarm, ciepło, dobre niańki, prawidłowa komórka (matecznik), prawidłowy czas wylegu itd. To są właśnie warunki, które od dobrej matki się wymaga, i równocześnie są przyczyną, że nasze matki, pomimo że są młode i z naturalnej nieraz rójki pochodzące, nas nie mogą zadowolić. Jeżeli dany pasiecznik choć trochę zmysłu spostrzegawczego posiada, to niejednokrotnie zauważyć może, że pszczoły, nawet w naturalnej rójce, różne mateczniki wyprodukują, często założone tam gdzie wypadło (dopuszczalne tylko 3-dniowe jajeczko) i matki z takich mateczników częstokroć wychodzą niedorozwinięte, ułomne i td.

No i, po największej części, jako takie łączą się z mało wartościowym trutniem; takie postępowanie nie jest racjonalna hodowlą matek, i wobec tego nie należy sobie również wcale robić nadziei na miód. W ten sposób wyhodowana matka już nieraz w drugim sezonie zawadza i staje się niepłodną, pień staje się ociężały, panoszą się wszy, motylca, oraz inne szkodniki i choroby; sama matka często przed czasem ginie albo ją same pszczoły uśmierca i następuje cicha zamiana matki na inną, często nawet bez wiedzy pasiecznika. Dochodu taka rodzina pszczela oczywiście nie daje, a tylko stratę. Każdy pszczelarz we własnym interesie **obowiązkowo musi się stać hodowcą**, a pod żadnym warunkiem nie wolno mu dopuścić do wychowu trutni z pnia lichego, żaden z nich nie śmie ujrzeć światła dziennego. Wszystek taki materiał musi iść bezwarunkowo pod nóż. Zaś ten, ktoby napisał dobrą książkę o hodowli doborowych matek, więcejby się przysłużył naszemu pszczelnictwu wogóle,

aniżeli wynalazca najidealniejszego ula<sup>1)</sup>). W interesie pszczelnictwa zachęcam wszystkie powiatowe organizacje pszczelarskie do urządzania kursów hodowli matek, na wzór urządzanych kursów w innych krajach (Czechy, Szwajcaria itd.). Są tam, widać, świątli pszczelarze, którzy wiedzą gdzie zło leży i którym dobro swoich członków naprawdę na sercu leży. Tą drogą apeluję również do p. kpt. Bajorka,

<sup>1)</sup> Trzymamy za słowo! Red.

## Więści z pasiek

### Z Nowo Sądęczyny.

Przez długie lata nie odzywałem się, zaniechałem korespondencji i prenumerowania „B. P.” a powodem tego był brak zdrowia, no i starość.

Stęskniony za wiadomościami pszczelarskimi z kraju, zaprenumerowałem znowu „B. P.” i postanowiłem skrobnać nieco dla wiadomości P. T. pszczelarzy i Szan. Redakcji.

Zaczynam przede wszystkim podaniem wiadomości pszczelarskich z tutejszej okolicy z ostatnich trzech lat.

Okolice, w której mieszkam (Piwniczna-Koszarzyska), położona na granicy Polsko - Słowacko - Czeskiej (Spisz) zajmuje teren górski i sięga 600 do 1.200 m. n. p. m. — Klimat górski. Temperatura z powodu bliskiego położenia Tatr — ulega często raptownym zmianom i wahaniom a to powoduje nieraz ogromny ubytek pszczół.

Ileż to razy nieraz widzi się tysiące pszczół, wracających z pola lub zajętych pracą w polu, które padają skrzące na ziemię i giną. Zdarza się to najczęściej w kwietniu, maju i czerwcu. Nieraz człowiek przeraża się zjrzawszy do uli i spostrzegłszy wielki ubytek pszczół, jakby po wyrojeniu się. Ale co robić? trzeba czekać na nową siłę.

Okolice tutaj daje bardzo dużo

aby przez radio na ten temat urządził pogadankę, ponieważ jest to naprawdę bardzo ważna sprawa i są to najważniejsze czynniki wydajności danej pasieki. Śmiało można twierdzić, że matka w ulu trzyma 3 węgly, a na czwartym składają się dopiero: ul, pożytek, pogoda, podkarmianie i wszystko inne. Wobec tego że uważam sprawę za naprawdę b. aktualną, proszę wszystkie czasopisma pszczelarskie o łaskawy przedruk.

miodu ale wtedy, gdy wiosny są wczesne, ciepłe a lata skwarne, suche, z przelotnymi deszczami. Gdy wiosny są zimne i mokre a lata ulewne i słotne, to już po miodzie. Pamiętny rok 1934 (wielka powódź w lipcu) i 1935.

Były to lata kłęski dla tutejszych pszczelarzy, bo w skutek nieurodzaju miodu, zmuszeni byli dokarmiać cukrem skażonym tanim, a rezultat był ten, że pszczoły, tym cukrem podkarmione, wyginęły. Choć niektóre przezimowały to na wiosnę wyginęły, bo wyleciawszy z ula więcej nie wróciły.

Ja, mając wstręt do cukru skażonego, nigdy go nie kupowałem i pszczoł nim nie karmiłem. W braku miodu kupowałem cukier czysty, płacąc po 1.60 zł., później po 1.50 zł. za kilogram. Dlatego nie spadł mi ani jeden pień i dzisiaj mam pszczoły. Włożony przez dwa lata kapitał na dokarmienie i przezimowanie, zwróciły pszczołki w b. roku dziesięciokrotnie. Na dowód niech posłuży poniżej podane zestawienie:

Po obliczeniu zapasu miodu w sierpniu każdego roku musiałem pszczołom dodać:

w roku 1934 — pni 31 — miały zapas 134 litr. — dodałem 114 litr.,

w roku 1935 — pni 28 — miały zapas 152 litr. — dodałem 72 litr.,

w roku 1936 — pni 29 — miały zapas 220 litr. — dodałem 12 litr.

Kupiłem do zimowli cukru:

w roku 1934 — 50 kg,

w roku 1935 — 30 kg = 80 kg à 1 zł. 50 gr.

zaś w roku 1936 oddałem z powrotem 12 litrów miodu.

Sprzedalem w sezonie 1936 u siebie w domu około 200 lit. miodu, pocztą rozeslałem na zamówienie 60 litr., a miodu w plastrach sprzedałem około 15 kg.

Miód był czysty, gęsty, miał przyjemny aromat, to też był kupowany przez letników chętnie. Przeważnie był koloru brązowo-jasny. Miałem także kilkadziesiąt litrów ciemnego miodu, pod światło wpadał w odcień zielonkawy. Ten miód brali najchętniej osobiście goście z Wiednia, którzy pytali „haben Sie den echten dunklen Waldhonig” i płacili dobrą cenę. Sprzedałem wszystkie miód bez kłopotu. Moje pszczołki zaś spoczywają spokojnie na tocisku z obfitym zapasem miodu, oblatując się w listopadzie parę razy, co zapewnia im dobre przezimowanie.

Rok 1936 był dobry dla pszczoł. Zimą była łagodna, marzec ciepły, prawie bez śniegu, pszczoły oblatywały się silnie, znosiły obnoże, a przeprowadzona wiosenna rewizja w czasie od 20 marca do 3 kwietnia wykazała dobry stan pni, czerw na kilku ramkach, w niektórych wyszły młode pszczoły. Pomimo tego skonstatowałem w trzech pniach brak matek. Zdziwiłem się tym, co mogło spowodować zaginięcie matek, zwłaszcza że matki były zdrowe i stosunkowo młode, bo dwuletnie a jedna jednoroczna?

Przy powtórnej rewizji z końcem kwietnia konstatuję znowu w dwóch pniach brak matek a w poprzednich bezmatkach trutówki.

W maju zauważyłem w kilku pniach spadanie pszczoł. Siła spadła do minimum. Okazało się, że była to „Nosema”, która zdziesiątkowała mi 8 pni tak dalece, że w jednym pozostała dosłownie garść pszczoł z matką, która mogła zaczerwić na jednej ramce kółeczko, wielkości 10-cio zlotówki. Ratowałem to biedactwo poddaniem stosownej ilości starszego czerw i ogrzewałem ul wewnątrz rozgrzewaną silnie cegłą. Uratowałem i mam na zimę śliczny pień z własnym zapasem miodu. Zdaje mi się, że powodem śmierci 5 matek była „Nosema”. Bezmatki, które miały trutówkę, wszystkie uratowałem, poszły na zimę w dobrym stanie a dwa z nich dały nawet po kilka litrów miodu.

Jak ratuję pień z trutówki, podam mój sposób w następnej korespondencji.

W całym pasie tut. Karpat i na Podhalu był w 1936 roku bardzo obfity urodzaj miodu.

Pszczelarze chłopci z okolic Nowego Sącza, Grybowa i Gorlic przynosili miód dość rzadki, sprzedawali po jarmarkach i roznosząc po letniskach sprzedawali po niskiej cenie, po 2 zł. do 3 zł. 50 gr. za litr, ale letnicy niechętnie ten miód brali. Woleli mój droższy.

Pożytek trwał u nas dość krótko, bo od 20 czerwca do końca lipca z przerwami. Rójka była słaba i spóźniona z powodu zimnej wiosny.

W następnej korespondencji opiszę inne sprawy.

*Bol. Karszniewicz.*

## Z Pomorza.

Gdy teraz, w wolnych chwilach, podczas długich wieczorów zimowych, sobie uprzytomnię czas gospodarki letniej, to widzę, że człowiek nabiera wciąż doświadczenia, widzę złe i dobre

strony w swej pracy, i że to i owo na przyszły rok będzie trzeba inaczej zrobić.

Mając możliwość czytania różnych czasopism pszczelarskich, skonstatowa-

łem, iż w niektórych okolicach były zbiory w ub. roku bardzo dobre, w innych średnie, zaś w niektórych nawet katastrofalne.

U nas, na Pomorzu, oba ubiegłe lata były podobne do siebie, tylko z tą różnicą, że w roku ubiegłym (1936) sprzyjała lepiej wiosna, a poza tym rok był lepszy w pożytku z kwitnących sadów. Pnie przez to przysłyły wcześniej do siły a rezultat tego, iż się dużo pni wcześniej wyroiło. W mej pasiece wyszedł tylko jeden rój śpiewak po odebraniu mu starej matki, z rojem sztucznym.

Poza tym pszczoły mej pasieki nie okazywały żadnej chęci do rójki, gdyż dawałem im dużo węzy do budowania, i na czas nadstawki. Główny pożytek rozpoczął się u mnie 15-go czerwca, początkowo z obszarów białej koniczyny i blawatków, później, gdy zakwitły lipy, przyszła pora niekorzystna (wichury, deszcze i chłodne noce). Na kwiecie lipy zauważyłem tylko w jednym dniu silny ruch pszczół, a poza tym nic.

Nadmieniam, iż moje tymczasowe dwie pasieki nie są na miejscu mego zamieszkania, gdyż u mnie jest teren ubogi w kwiaty miododajne.

Kilka pni przywożłem (po pierwszym odbiorze miodu z białej koniczyny) do siebie na hreczkę i z tej jeszcze, pomimo iż pora zanadto nie sprzyjała, otrzymałem przeciętnie po 7 kg miodu.

12-go sierpnia wywożłem pszczoły na wrzosowiska, do lasu, i tam trzymałem je przez trzy tygodnie. Z wrzosu pnie były kompletnie zalane miodem i, co ważniejsze, moc młodej muchy się wyplodziło, co jest niezbędnym warunkiem do dobrego przezimowania pnia, i od którego zależy całe powodzenie w roku następnym. Przeciętny zbiór miodu był po 15 kg z pnia, prócz zimowych zapasów. Pnie jednej pasieki zazimowałem w ziemi, zaś drugiej w starej szopie, wolnej od mrozu. Na dokarmianie młodych roi zużyłem 1 worek cukru.

P. S. W N-rze 5-tym „B. P.” na stronie 148 w mym artykule p. t. „Z Pomorza” wkradła się pomyłka, co niniejszym prostuję:

Zamiast „Matki z naszych pni, nie zaperzonych” krwią obcą, są nawykle do naszego klimatu od 10 lat, powinno być nie od 10 lat, lecz od „iks” lat.

Jan Jaszewski.  
Czarłina (Pomorze)

## Głosy Czytelników

### Zła wola czy nieświadomość ?

W niektórych pismach ukazała się ankieta Poleskiej Izby Rolniczej, skierowana do pszczelarzy ziem wschodnich, w sprawie mających się odbyć kursów pszczelniczych w Merczowszczyźnie, pow. Kosów Poleski. W reakcji na wspomnianą ankietę zabrał głos sławny „pionier pszczelnictwa p. Kołodziejczyk, właściciel 800-pniowej pasieki na Wołyniu, drukując pt. „List otwarty”.

Słusznie p. K. twierdzi, że dochód z 25 ulowej pasieki (obliczony przez pszczelarzy nietachowców), 1.000 do 1.250 zł. jest przeholowany o 300 do

400%. Słuszna jest również obawa p. K. przed nadmiernym „napłodzeniem się przygodnych pszczelarzy” którzy, nie mając dłuższej praktyki pszczelarskiej a zachęteni takimi dochodami (1.000—1.250 zł. z 25 uli), przyczynią się do przepszczelenia niektórych okolic, a jeszcze na domiar złego przyczynią się do rozszerzenia chorób pszczelich przez nieumiejętne zapobieganie im w porę.

Z powyższych ustępów, rzeczowo ujętych, „wpadł” p. K. zupełnie na inną „melodię” w dalszych ustępach wspomnianego artykułu.



Między innymi pisze p. K.: „Drugą plagą w naszym pszczelnictwie jest rozdawanie zezwolenia przez państwowe i sejmikowe czynniki na nabycie cukru skażonego na dokarmianie rzekomo głodnych pszczół w latach stosunkowo niezłych, kiedy pszczoły, fachowo prowadzone, dają swym chowcom względnie niezłe dochody”. Dalej pisze, iż większa część pszczelarzy wykorzystuje przydział cukru dla osobistych zarobkowych celów. Trudno sobie wyobrazić, aby pszczelarz w roku dobrym na miód „błagał” o zapaskudzony cukier w celach zarobkowych, dając pszczolom cukier a sprzedając w zamian miód, przy obecnej cenie miodu (na Wołyniu i Podolu<sup>1)</sup> 1.40 gr. za kg. A cena ta w niektórych wypadkach jest znacznie wyższa. Przydział cukru nieopodatkowanego uważa p. K. za nadużycie na koszt Urzędu Skarbowego.

I pisze dalej: „uważam to za wielkie nadużycie na szkodę Skarbu Państwa”. Tego już nie wiem jak nazwać.

Związki pszczelnicze robią starania o zwiększony przydział cukru, a tu sobie taka pierwsza lepsza jednostka śmie się odzywać publicznie iż uważa to za „zbędne i wielkie nadużycie”. Uważam, iż cukier ten jest dobrze zapłacony (53 gr. za kg), gdyż jest czysty (trociny, piasek), jeżeli się zważy iż zagranicę idzie on czystutki po 14 gr. za kg, a sąsiednie państwa mogą sobie nawet pozwolić na karmienie naszym cukrem koni i świń. Biermy przykład z Niemiec, gdzie pszczelarze, niemieccy otrzymują nie 2 a 5 kg na 1 pień rocznie. Tam też pszczelnictwo stoi na poziomie, godnym pozazdroszczenia z naszej strony.

Sam p. K. się do mnie skarży w jednym ze swych listów w ten sposób: „w dużą dochodową pasiekę natychmiast godzi ze swymi zupełnie niełusznymi zdzierstwami miejscowy Urząd Skarbowy”.

Otóż widzimy, iż Oni się nie trosz-

czą o to (Urząd Skarbowy) jaki jest rok, czy dobry czy zły, jedynie tylko, jak „ustawa” przewiduje, żądają podatku! Dalej pisze: „jest to straszna i prawie niczym niepohamowana plaga, już nie egipska, a czysto polska w rękę biurokracji (urzędników), którzy się dorwali do władzy. Rzecz jasna, iż „władzę” przekonać a tym bardziej ją pokonać, jest bardzo trudno, i to jest największym hamulcem do rozwoju naszego polskiego pszczelnictwa”. Dalej pisze p. K. w swym liście, iż w roku 1933-im skarmił na 8 pasiek 20 worków skażonego cukru. Ciekawym, gdyby p. K. nie otrzymał tych 20 worków skażonego cukru, jakby on podołał zaradzić tej „biedzie” cukrem opodatkowanym, prawda, że jeżeli pszczoły nic na zimę nie miały miodu, to te 2 kg nie wystarczyły by i trzeba było dokupić także brakującą ilość cukru czystego — opodatkowanego.

Uważam sobie za rzecz godną pochwały w braniu głosu w dyskusji na łamach naszych pism fachowych — pszczelarskich, ale nie w ten sposób, żeby szkodzić drugim przez publiczne wystąpienie przeciwko przydziałowi nieopodatkowanego cukru, głosząc o nadużywaniu, które to „nadużycie” jest wprost (przy obecnej kontroli) niemożliwe. Niedawno temu znowu jesteśmy świadkami jak tam sobie pewien „instruktor” „dopatrzył” iż pszczelarze słodzili sobie herbatę niby cukrem skażonym, i ogłosił to publicznie, na skutek czego dowiedziawszy się władze wystąpiły z zamiarem skażenia cukru chemicznymi (metylem) środkami, i ile to starań robiły nasze organizacje pszczelnicze, aby naprawić zło. Jeżeli bracie nie potrzebujesz tego cukru to nie bierz, nie będzie go też brał żaden pszczelarz nie mając potrzeby ku temu. Gdyby nie skażony cukier to niejedna pasieka by już zamieniła się w ruinę, a ile to by szkody przyniosło Państwu, już nie tylko w zbiorze miodu i wosku ale i w produkcji rolniczej i ogrodniczej przez marniejszy zbiór nasion i owo-

<sup>1)</sup> Obecnie hurtownicy na Podolu płacą po 60 groszy za 1 kg.

ców! Wiemy z doświadczenia, iż na kryzys nie tylko cierpi chłop, ale boryka się z nim tak samo i urzędnik, jeżeli odczuwać będą kryzys w latach katastrofalnych na pszczelnictwo, pszczelarz - amator, mający zaledwie parę uli, to tymbardziej da on się we znaki pszczelarzom - przemysłowcom, mającym całe setki pni z pszczołami,

jakim jest p. K. (800 uli). Rzecz zupełnie jasna, iż nakarmić łatwiej w roku nieurodzajnym na miód 8 uli, aniżeli 800. To też p. K. pisze do mnie, iż już część swego lasu musiał sprzedać na wyżywienie w ostatnich 4 latach na utrzymanie swych 800 pni.

*Jan Jaszewski.*  
Czerlina — Pomorze.



Piękny zakład hodowli matek pszczelich rasy czystej włoskiej. Gaetano Piana w Castel San Pietro pod Bologna.

## To i owo

*Piotr Werner — Tarnopol.*

### Ogródek pszczelarza.

W upiększaniu swoich ogródków pszczelarz nie tylko powinien się kierować architektoniczną, czy dekoracyjną stroną, ale w pierwszej linii powinien mieć na uwadze rośliny miododajne. To samo obowiązuje zakładających żywopłoty i plantatorów roślin lekarskich i przemysłowych.

Przy obsadzaniu dróg i placów gminnych również w pierwszej linii

uwzględniać się powinno drzewka i krzewy miododajne. Wykaz kwiatów, roślin, krzewów i drzewek miododajnych znaleźć można w każdym cenniku nasion.

Szałwia lekarska śmiało na honorowym miejscu w ogródku pszczelarza znaleźć się powinna. Jest to podkrzew zimotrwały, mogący pozostać na jednym miejscu od kilku do kilkunastu

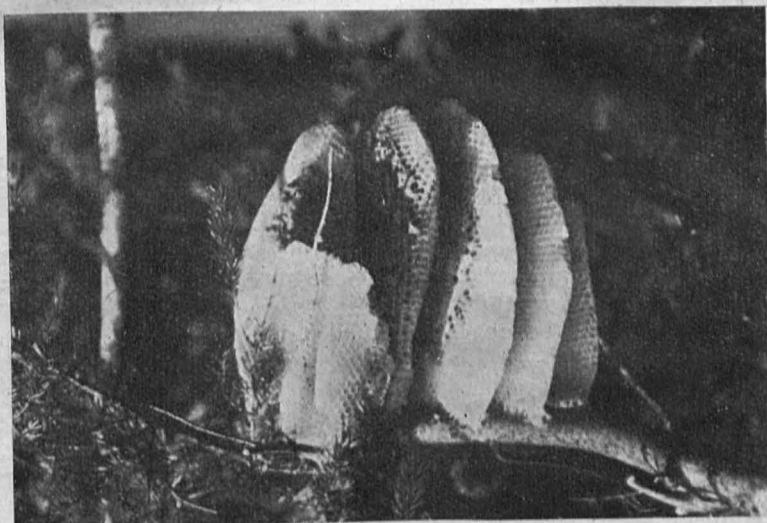
lat. Lubi położenie zaciszne i dużo słońca, w ubogim gruncie rośnie słabo. Do użytku lekarskiego zbiera się miękkie wierzchołki z liśćmi. Wobec tego szalwia, oprócz pyłku i nektaru, zebrana dla celów leczniczych, dać nam może ładny dochód uboczny. Szalwię rozmnażać można z nasion, dzieleniem krzewów i sztobrowaniem; w tym celu z początkiem sierpnia tniemy ostrym nożem około 5 cm zrazy, które wtykamy do wilgotnego piasku w ocienionym inspekcje, okno zamyka się szczelnie i po jakich 3 tygodniach, gdy się sztobry ukorzenia, przesadzić je można na miejsce przeznaczenia, w odstępach 30—40 cm.

Tawuł (Spiraca) jest tyle przepięknych odmian i gatunków, że umiejętnie dobrane dostarczyć nam mogą pyłku i nektaru od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Dla gospodarstw mlecznych specjalnie zalecam **słonecznik pastewny**. Roślina dotąd u nas niedoceniana jakkolwiek należy do najbardziej wartościowych roślin pastewnych. Dorasta do 4 m wysokości i daje z ha 1.000 q zielonej masy. Daje wyborne kiszonki, nasiona zaś dostarczają pierwszorzędnej oliwy jadalnej, a łodygi doskonałego paliwa. Wysiew rzędowy 8 kg na hektar. Wymaga ziemi pulchnej, dobrze nawożonej, pożywnej i ciepłej.

### Rój na gałęzi.

Od jednego z Czytelników i przyjaciół naszego pisma, p. pułk. Bielskiego z Korczyzna rust. ad Skole, otrzymaliśmy powyższą fotografię, przed-

pod gałęziami drzew o wielkich i szerokich liściach. Nasza pszczoła normalnie gnieździ się w dziuplach starych drzew, szczelinach itp. a fotogra-



Rój z wybudowanym gniazdem na drzewie.

stawiającą niezwykle w naszych stosunkach przejaw z życia pszczoł. Wiemy bowiem, że żyje w Indiach gatunek pszczoły, nazwanej *Apis dorsata*, gnieźdzącej się na wolnym powietrzu,

fia przedstawia rozbudowane gniazdo, przyćpione do gałęzi. Na 3-ch środkowych plastrach widoczny jest kryty czerw. O gnieździe tym pisze nam p. B., że z końcem sierpnia zauważy-

no w ogrodzie na świerku, kilkanaście metrów od pasieki, na wysokości jakich 10 m, wśród gałęzi, gniazdo pszczoły. Na 3-ch plastrach środkowych był kryty czerw. Miodu nie było, ani pszczoła. Rój mógł być obrabowany, ale mógł także zginąć z powodu zimna i blisko 3-ch tygodniowych deszczów.

Fotografia ta jest żywym przykładem, że pszczoła pozbawiona opieki

człowieka, łatwo ginie, a paradoksalnie brzmi zdanie, że człowiek może być największym wrogiem pszczoły. Mamy na myśli tak częste niestety wypadki kradzieży w pasiekach.

**Red.**

Na innym miejscu podajemy też ciekawe gniazdo roja na wolnym powietrzu, wybudowane wśród lata; rój ten też zginął, chociaż znajdował się w kraju cieplejszym, bo we Włoszech.

## Z życia pszczelarskiego

### Konferencja pszczelarska w Lwowskiej Izbie Rolniczej.

W styczniu b. r. zwołana została przez L. I. R. konferencja pszczelarska, na którą zostały zaproszone organizacje pszczelarskie, znajdujące się na terenie trzech wojew. wschodniej Małopolski. Na powyższą konferencję przybyli przedstawiciele następujących organizacji: Małop. Związku Pszczelniczego, Małop. Tow. Rolniczego, Silskiego Gospodara, Powiatowego Towarzystwa Pszczel. w Stanisławowie, Tow. Pszczelniczego w Rudniku niS., spółdzielni pszczelarskich „Pszczola”, „Rój”, „Podolskiej Spółki Pszczelarskiej” i spółdzielni pszczelarskiej w Łucku. (Innych organizacji pszczelarskich L. I. R. nie zaprosiła).

Na zebraniu tym, któremu przewodniczył referent pszczelarski Lwowskiej Izby Rolniczej, p. Legin, były poruszane głównie tematy, dotyczące się standaryzacji opakowania miodu, sprawa przydziału cukru i propaganda spożycia miodu. Niestety — żadnych konkretnych uchwał nie powzięto — jedynie zebrano informacje i opinie poszczególnych delegatów, które mają

posłużyć do opracowania jakichś wniosków. Gdyby referent Lwowskiej Izby Rolniczej był obznajomiony z pszczelarstwem, możeby wyniki takiej konferencji były owocniejsze. Dowiedzieliśmy się od wspomnianego referenta, przemawiającego w imieniu L. I. R., że na przyszłość L. I. R. będzie stopniowo dążyła do ograniczenia przydziału cukru dla pszczół, bo — jak mówił wspomniany referent — cukier degeneruje pszczoły. Dowiedzieliśmy się dalej z ust tego referenta pszczelarskiego, że Lwowska Izba Rolnicza zapobiegnie na przyszłość niedostatkom w zbiorze miodu przez sianie roślin miododajnych, co (słuchajcie!) przedłuży pożytek pszczeli na cały okres od wiosny do jesieni, tak, że nie będzie trzeba pszczół dokarmiać!!! Poza tym pozwalał sobie tenże referent na różne admonicje pod adresem „pewnych organizacji pszczelarskich”, u których „nie widzi p. referent” żadnej działalności i t. p., lecz nie chciał wymieniać z imienia żadnej organizacji.

## Nekrologia

### Ś. p. Edward Uranowicz.

W ostatniej chwili, już po złożeniu numeru, otrzymaliśmy smutną i bolesną wiadomość o śmierci ś. p. Edmunda Uranowicza, wiceprezesa Sądu Okręgowego w Brzeżanach. W niniejszym numerze znajduje się artykuł

ś. p. Zmarłego, którego nieubłagana śmierć zabrała w sile wieku. W ś. p. Uranowiczu tracimy naszego serdecznego Przyjaciela i długoletniego Współpracownika naszego pisma.

Cześć Jego pamięci! *Redakcja.*

# DZIAŁ OGRODNICZO-SADOWNICZY

Dr St. Stachowicz — Brody.

## Mieczyki-Gladiolus.

Mieczyki należą do rodziny kosaćcowatych — Iridaceae. Jest to roślina cebulkowa, pochodzenia stepowego o charakterystycznych efektownych jasno-zielonych liściach podobnych do miecza i stąd ich nazwa — mieczyk z łacińskiego gladiolus. Z cebulki odkrytej zwykle brązową łupiną, wyrasta co najmniej jedna łodyga o 4—6 liściach zakończona kłosem kwiatowym. Pierwotne botaniczne odmiany pochodzą częściowo z Afryki południowej (około 90 odmian), kilkanaście odmian z Azji, a w Europie znany był już Rzymianom gl. communis zaś w Europie środkowej (Polska) gl. imbricatus o barwie purpurowej. Dopiero w połowie XIX wieku zaczęto krzyżować między sobą odmiany botaniczne a krzyżówki gl. psitacinus × gl. cardinalis wprowadzone do handlu w roku 1847 przez zakł. ogr. van Houtta w Gandawie, otrzymały nazwę mieczyków gandawskich już jako odmiana ogrodowa.

Odmiany mieczyków gandawskich skrzyżowane następnie z gatunkami botanicznymi dały początek tzw. rasie Lemoina (1880), nancejskim, Leichtlina wzgl. Chilsa (1884). Stałe dalsze krzyżowania i selekcja powyższych ras ogrodniczych między sobą, zatarty właściwości poszczególnych klas tak dalece, że nie można już było odróżnić mieczyków według pewnych ras a tylko nazwano je ogólnie mieszańcami wielkokwiatowymi — hybrydami.

W powyższych mieczykach ogrodniczych uzyskano już znaczną skalę barw z wyjątkiem żółtych. Dopiero znaleziony w r. 1887 w Afryce wschodniej nad wodospadem Wiktorii botaniczny gatunek zwany gl. primulinus

barwy żółtej o charakterystycznym nachyleniu górnego płatków ku środkowi kwiatu i skrzyżowany z odmianami mieczyków ogrodniczych dał początek nowej rasie nazwanej primulinusowymi charakterystycznymi zawsze ze względu na pochyły układ górnego płatków kwiatowego. Powyższa odmiana botaniczna gl. primulinus wywarła znaczny wpływ na kształt i barwę mieczyków. Odmiany ogrodnicze mieczyków primulinusowych różnią się jeszcze tym od odmian ogrodniczych mieczyków wielkokwiatowych, że łodyżka kwiatowa tych pierwszych jest mniejsza, bardziej elastyczna, kwiaty przeważnie są w barwach żółtych, pomarańczowych, łososiowych, rzadziej czerwonych, mniejsze i rzadziej na łodyżce ułożone. Odmiany mieczyków primulinusowych zostały wprowadzone do handlu poraz pierwszy w roku 1910.

Pod względem pory kwitnienia dzielimy wszystkie mieczyki ogrodnicze na **wczesne** kwitnące w lipcu - sierpniu; **średnie**, kwitnące w sierpniu i z początkiem września oraz **późne**, kwitnące we wrześniu i z początkiem października.

Przez nieustanne dalsze krzyżowania i masowe wysiewy powyższych odmian mieczyków ogrodniczych przez specjalistów-hodowców i szczegółowe selekcje, uzyskano w ostatnich latach nadzwyczajne wyniki. W szczególności u odmian wielkokwiatowych uzyskano wzrost wysoki do 1.80 m, o kłosach kwiatowych do 70 cm długości, na których osadzone są pączki w ilości dochodzącej do 22 sztuk. Nieraz na kłosach rozkwita odrazu u niektórych odmian 6—8 pączków o kwiatach wiel-

kości do 15 cm średnicy, tworząc wspaniałe i olbrzymie kwiatostany, przy czym skala barw nowoczesnych mieczyków ich kolorów i odcieni jest tak obszerna, że nie mają sobie równych z pośród innych kwiatów. Oprócz barw w czystych kolorach jak, białe, żółte, różowe, niebieskie, fioletowe, czerwone, w najrozmaitszych odcieniach i tonacjach jak liliowe, morelowe, ceglaste, łososiowe, pomarańczowe, paśowe aż do czerwono-czarnych rozpowszechnione są również mieczyki o kwiatach z jedną lub więcej plamami cieniowanymi, paskowanymi i nakrapianymi.

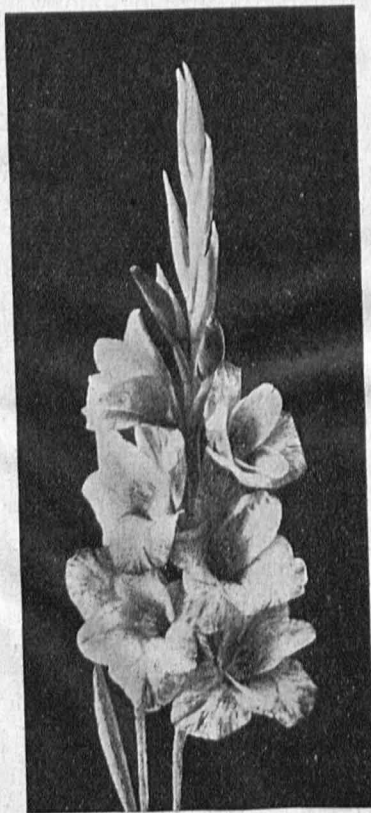
Budowa kwiatów u jednych przypomina szeroko otwarte kwiaty amarylisów, u drugich kształt lili, u innych kwiat magnolii. Ponadto brzegi płatków kwiatowych są u niektórych odmian karbowane, fryzowane, z obwódkami, gładko zakończone lub pod-

gięte robiąc wrażenie ostro zakończonych.

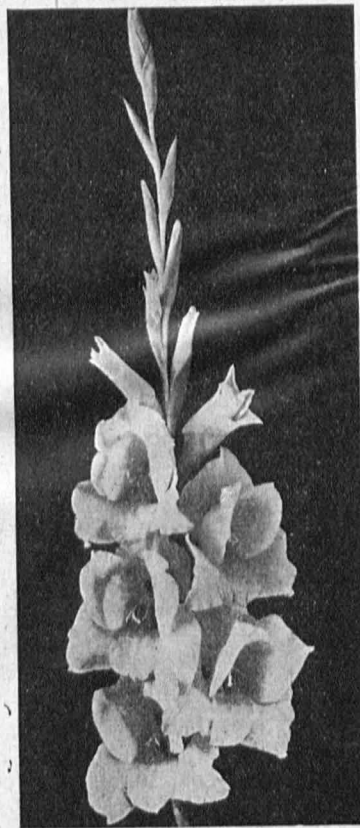
Sama łodyżka z kłosem kwiatowym ma budowę silną i sztywną, a na kłosach znajdują się pięknie harmonijnie ułożone kwiaty najczęściej w dwóch rzędach.

Mieczyki o powyższych wspaniałych zaletach są nieprzeciętnym wyczynem postępu ogrodniczego XX w.

Gładiole powyższe tj. tak wielkokwiatowe jak i primulinusowe, ścięte w okresie gdy pierwszy dolny pączek nabiera już właściwej barwy lub rozkwita, mają tę zaletę, że wykwitają w wodzie przez 10—14 dni do ostatniego pączka, wobec czego pod względem łatwości kwitnienia i wzrostu można je porównać tylko z lilią białą. Pod względem piękności kwiatów, obszernej skali barw i układu mogą się



Mrs. v. Konyenburgh.



Yellow Perfection.

równać storczykom i nie też dziwnego, że w Anglii nazwano je storczykami ludowymi.

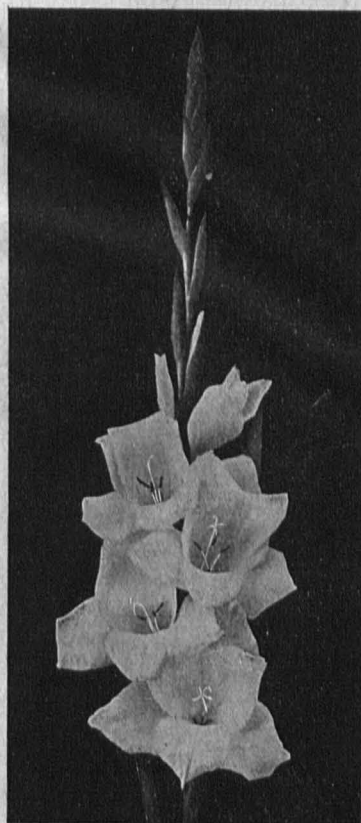
Jako pierwszorzędny materiał bukieciarski i do dekoracji wnętrz, mieczyki dorównują goździkom, różom i chryzantemom. Piękny wygląd mieczyków i łatwość ich hodowli w gruncie przyczynia się do wzrastającego zastosowania tychże w zdobnictwie ogrodowym od najmniejszych ogródków aż do obszernych parków, czy to sadzone po kilka lub kilkanaście w jednym tonie — odmianie — na rabatach pomiędzy niskimi bylinami lub kwiatami jednorocznymi, czy też w połączeniu z ozdobnymi trawami, w pobliżu basenów i stawów (byłe nie na miejscach stale podmokłych), czy też sadzone we większych skupinach na

tle zieleni trawników, krzewów lub drzew, byle nie w zasięgu korzeni drzew.

Powyższe nieprzeciętne zalety mieczyków wzbudziły tak wielkie zainteresowanie do tych wdzięcznych i użytecznych kwiatów, że cena za poszczególne ostatnie najwybitniejsze selekcyjne krzyżówki — nowości — oznaczone nazwami, dochodzi do wysokości kilkudziesięciu złotych za 1 sztukę. Starsze zaś odmiany z nazwami z przed paru lat a również wypróbowane są już do nabycia w zakładach ogrodniczych po cenach niskich. Nie można jednak utożsamiać powyższych wielkokwiatowych i primulinusowych mieczyków ogrodowych z spotykanymi jeszcze bardzo często po ogródkach amatorskich nikłymi starymi krzyżówkami mieczyków z XIX w.



Paul Pfitzer.



Albatros.

Sama hodowla jest łatwą. Udują się w każdej żyznej uprawnej glebie o stanowisku słonecznym w miarę możliwości zasilonej w jesieni obornikiem na zimę przekopanej i w grudach zostawionej. Unikać sadzenia mieczyków przez kilka lat na tym samym miejscu, jak również świeżego nawożenia gleby wapnem lub świeżym nieprzetrawionym nawozem. O ile glebie brak wapna, można ją zasilić na wiosnę co najwyżej kredą. Gladiole sadzić należy na wiosnę w dzień pogodny, gdy ziemia jest już przez słońce należycie ogrzana, pulchna, w miarę możliwości i warunków atmosferycznych od końca marca do połowy czerwca w kilku odstępach czasu, aby w ten sposób uzyskać dłuższy okres kwitnienia.

Cebulki mieczyków należy sadzić pojedynczo, zależnie od zwięzłości gleby i wielkości cebul w głębokości 7—10 cm, w odstępach 15×20 cm od siebie, uważając aby wierzchołek cebulki nie odwrócić na dół do ziemi. W czasie sadzenia cebulek można je obsypać czystym piaskiem z dodatkiem potłuczonego węgla drzewnego. Ponieważ mieczyki zwłaszcza w pierwszym okresie swego rozwoju potrzebują znacznej wilgoci i w czasie posuchy wymagają obfitego podlania ustalą wodą przynajmniej raz w tygodniu, przeto w miarę możliwości wskazanym jest po posadzeniu, wyłożyć powierzchnię ziemi przetrwionym nawozem, torfem lub tp., aby w ten sposób powstrzymać wyparowanie wody i utrzymać wilgoć w ziemi. Zbyt częste polewanie zimną wodą jest szkodliwe.

Bardzo ważną czynnością jest stałe utrzymywanie powierzchni ziemi w stanie pulchnym i wolnym od chwastów. Spulchnianie gleby należy rozpocząć wówczas, gdy pędy mieczyków wyrosną do 10 cm. Do chwili ukazania się pierwszych kwiatów na kłosach, można mieczyki zasiląć płynnymi nawozami, jak rozcieńczonym krowieńcem, kłakiem, lub płynnymi nawozami fosforowymi i to najlepiej ra-

no gdy jest ciepło a ziemia jest należyście wilgotna — po deszczu.

W miejscach narażonych na wiatry niektóre wysokie odmiany o dużych i ciężkich kłosach należy zawczasu palić, zanim pączki na kłosach kwiatowych rozkwitną.

Zasadniczo gladiolusy wolne są od szkodników i grzybków - drobnoustroji, a o ile ukażą się przed kwitnieniem na liściach rdzawe plamy grzybek: Puccinia gladioli, Heterosporium gracile Sacc, można go szybko i skutecznie zwalczyć skropieniem 1% cieczą bordowską lub roztworem 8 gr. siarczku potażu i 5 gr. mydła na 13 litrów wody.

Po przekwitnieniu, o ile nie ma się zamiaru zbierać nasienników, których należy zostawić na lodyżce najwyżej 4 torebki, winno się rychło usuwać lodygi nienaruszając liści. Ścinając mieczyki na kwiat cięty powinien się również pozostawić na lodydze conajmniej 2—3 liście aby umożliwić roślinie wytworzenie nowej cebulki na rok przyszły.

Zależnie od warunków atmosferycznych wykopuje się mieczyki z pobocznymi cebuleczkami z początkiem października wraz z liśmami a dopiero po kilkunastodniowym przesuszeniu w miejscu przewiewnym i wolnym od mrozu, odcina się lodygę wraz z liśmami, stare, zeschnięte zeszłoroczne cebule odrzuca się a młode cebule z bocznymi cebuleczkami przechowujemy w suchej piwnicy w temperaturze około +5° C.

Mieczyki najlepiej rozmnażają się z pobocznych cebuleczek i wówczas zachowują wszystkie właściwości odmiany matecznej; również rozmnażają się ze siewu a także przez dzielenie wielkich cebul zależnie od ilości oczek w zasadzie niepraktykowane. Ponieważ ze siewu nie odradzają się dobrze, sposób ten jest zasadniczo stosowany tylko przez specjalistów hodowców, celem masowego uzyskania krzyżówek, aby z pośród nich wybrać typowe selekcyjne krzyżówki nowości. Nasiona należy wysiewać rzadko w mar-



cu lub w kwietniu do inspektu umiarkowanego, w którym nawet bez przesadzenia mogą pozostać do jesieni. Boczne cebulki zarodowe można wysiewać wprost do gruntu, bądź w jesieni lub też wczesną wiosną w głębokości i odstępach 2—3 cm a w rzędach odległych od siebie na 10—15 cm.

Na zakończenie wymienię kilka wielkokwiatowych wypróbowanych mieczyków z ostatnich lat, zasługujących na jak najszerze rozpowszechnienie oraz kilka nieprzeciętnych premiowanych zagranicznych nowości, które miałem sposobność obserwować w zakł. ogr. mego ojca w Brodach.

Skróty po nazwach oznaczają porę kwitnienia: w — wczesnie kwitnące, śr. — średnie; p — późno kwitnące.

Alltros s, czysto biały;

Arabella p, nowość, ciemno-purpurowy;

Beatt All p, różowy z plamką;

Betty Nuthall p, nowość, łososiowo-różowy;

Blue Triumphator w, jasno-niebieski;

Caruso w, cegl.-czerwony z ciemną plamą;

Carl Graf Chotek s, kremowo-żółty z czerwoną plamą;

Coryphe s, delikatnie różowy jak róża Ophelia;

Dr. F. E. Bennett s, lśniaco-ciemno-czerwony;

Gate of Heaven — Brama Niebios w, nowość, ciemny kowarkowo-żółty, w, nowość, ciemny, kanarkowo-żółty,

Geheimrat Duisberg p, nowość, kremowo-biały;

Hauptmann Köll p, nowość, szkarłatno-czerwony;

Joh. Seb. Bach s, nowość, łososiowo-czerwony;

Mrs. v. Konynenburg s, anilinowo-niebieski;

Mutter Pfitzer p, del. kremowo-biały z zielonkawą gardzielią;

Paul Pfitzer śr., lśniący, purpurowo-fioletowy;

Picardy s, nowość, łososiowo-różowy, fryzowany;

Polareis — Biegun Polarny w, nowość, czysto biały;

Quen Louise s, nowość, biały gardziel. zielonkawa;

Stuttgardia s, lśniaco-czerwony;

Tryumf Pfitzera s, pomarańczowoczerwony;

Walküre s, nowość, liliowo-różowy z plamką;

White House — Biały Dom s, nowość, czysto-biały;

Yellow Perfection w, żółty.

## Z prasy zagranicznej

Zofia Stande — Lwów.

## Nowe odmiany roślin doniczkowych.

Calceolaria znajduje coraz większe uznanie i rozpowszechnienie. W kwietniu i w maju są jej oryginalne, pantofelkowate kwiaty w pięknych żółtych, brunatnych i czerwonych odcieniach ozdoba naszych kwieciarń. Kwiaty są przeważnie nakrapiane i dwubarwne. F-ma Benary wyprodukowała nowe

odmiany jednobarwnych Calceolariii: 1) żółtą, nakrapianą bronzowo — Calc. multiflora nana Goldtigerchen (Złote tygrysiątko); 2) szkarłatno-pomarańczową; 3) aksamitno-czerwoną z odcieniem karmazynowym. Wzrost 25 do 30 cm. Kwitną b. obficie.

### Papryka ozdobna i Solanum jako rośliny doniczkowe.

Rodzina psiankowatych (Solanaceae) nie odznacza się efektownymi kwiatami i nie miała dotychczas wielu przedstawicieli w kwicciarstwie. Obecnie zwrócono uwagę na kilka roślin tej rodziny, które odznaczają się pięknymi jagodami lub torebkami nasennymi (Miechunka japońska, Physalis Franchetti, znana i rozpowszechniona jest w ogrodach). Bardzo efektowną rośliną jest Solanum Hendersonii New Paterson; tworzy ona małe krzaczki o ciemno-zielonych liściach, wśród których błyszczą jaskrawo czerwone okrągłe jagody. Równie efektowną jest papryka, której odmiany ozdobne odznaczają się barwnymi i różnokształtnymi torebkami nasennymi.

Odmiany najpiękniejsze: Capsicum annum, Little Gen. Däurnling, Prince of Wales. Wysiew styczeń—luty. Hodowla jak pomidorów.

### Muł torfowy.

Za mało używamy mułu torfowego! Muł torfowy powinien znaleźć zastosowanie nie tylko w kwicciarstwie doniczkowym, gdzie już ma prawo obywatelstwa, ale również w gospodar-

stwie inspektowym i w ogrodach. Dzięki swym cennym właściwościom fizycznym: przewiewności i zdolności absorbowania wody — ułatwia nam poprawienie struktury gleb zarówno lekkich, jak i ciężkich. Na ziemiach lekkich dodatek torfu zmniejsza przepuszczalność, wskutek czego rośliny mniej są narażone na susze. Na ziemiach ciężkich zwiększa przewiewność, chroni przed zasklepieniem się gleb gliniastych, oraz przyspiesza ich nagrzewanie się.

Muł torfowy nie jest „nawozem” — jak się często sądzi. Nie zawiera, lub zawiera bardzo mało składników odżywczych. Wpływa wprawdzie bardzo korzystnie na strukturę gleby, ale nie wzbogaca jej siły nawozowej. Natomiast torf odkwaszony, zlewany roztworem nawozów mineralnych lub gnojówką, kłókiem, posiada wielkie wartości nawozowe. Tak przygotowany torf jest doskonałym dodatkiem do ziemi inspektowej. Rozsada hodowana w ziemi z domieszką torfu i nawozów mineralnych odznacza się bardzo silnie rozwiniętym systemem korzeniowym, co przyspiesza wzrost i dojrzewanie.



Zdjęcie fotograficzne Wydziału M. T. O. w dniu 7 lutego 1937 r.  
Siedzą (od lewej strony zaczynając): PP. Smetański, Klimowicz Jan, Brzeziński, Śmiciński i inż. Klimowicz Karol. Stoją (od lewej strony): Bętkowski, Ernest, Dr Stachowicz, Procidem, Kurleto, Dubrawski, Borzemski, Wrzak i Bal,

## Kalendarz prac na miesiąc luty.

### W sadzie.

W czasie bezmroźnym kończyć rozpoczęte w styczniu cięcie i przeredzanie koron drzew owocowych, krzewów a przede wszystkim formowanych drzewek i winorośli. Pnie drzew i konary oskrobać z porostów i mchów. Obcinać i palić chore gałęzki i zaschłe owoce; nakładać na pnie świeże paski z lepem. Sprawdzić, czy nie uchylily się zasłony na okrytych gruszkach, brzoskwiniach i morelach, lub czy nie zakradły się do nich myszy. U malin, ożyn amerykańskich, wyłamywać pędy, które owocowały oraz wszystkie słabsze wycinać. Na grędy truskawek przeznaczone do pędzenia nałożyć skrzynie i okna inspektowe, okrywać je matami; brzoźdy inspektowe pogłębić jesienią na 30 cm wyłożyć lekko liśćmi po wierzch skrzyni. W dniu bezmroźne spryskiwać drzewa 5% karboliną sadowniczą (steżoną) skuteczną przeciwko szkodnikom zwierzęcym, następnie po paru dniach cieczą bordoską 3—5% przeciwko fusyladium i innym grzybkom.

Sztuczne gniazda dla ptaków owadożernych porozwieszać a stare oczyścić.

Nawozić drzewa obornikiem lub rozsiewać odpowiedni dla nich nawóz sztuczny. Zbierać ostatecznie zrazy do wiosennego szczepienia, powiązać w pączki i z nazwami zadołować w piwnicy lub na gruncie.

### W szkółce drzew.

Zbierać szyszki z drzew i krzewów iglastych, łuszczyć i oczyszczać nasiona. Nasiona oczyszczone zawarstwowane przechowywać chłodno, aby nie wykielkowały — w razie potrzeby zwilżać. Przysypywać wilgotnym piaskiem nasiona orzechów włoskich i laskowych oraz ziarenek gruszy i jabłoni. W połowie lutego można w dzień ciepły rozpocząć szczepienie wiśni i czereśni, choćby leżał jeszcze śnieg i choćby potem temperatura obniżyła się nawet do

8° C. Przygotować wiązadła i maść do szczepienia głównego w marcu.

### Ogród warzywny.

Przewietrzać piwnice oraz doły z warzywami, zwłaszcza z kapustą. Odprowadzić wody, aby zapobiedz gromadzeniu się jej koło kopców i piwnic.

Przebierać cebulę, gorszą użytkować, zmarzniętej nie poruszać. Dymkę suszyć w ciepłych pomieszczeniach.

Ziemniaki przeznaczone do wczesnego sadzenia ułożyć w piwnicy cienką warstwą na mchu. Rozpocząć pędzenie szparagów na gruncie. Nasiona warzyw przygotować do wiosennego wysiewu. Zbierać i wysiewać komposty. Podczas dłuższej odwilży zgarniać na kupy błoto z podwórza dróg i gościńców jako dobry materiał nawozowy dla warzywnika.

### Na inspekcje.

Naprawiać skrzynie inspektowe, szklić okna, robić maty i ciemniki (ciemniówki). U skrzyń założonych w styczniu zmienić okłady, lub przerobić je z nawozem świeżym. Przewietrzać często skrzynie inspektowe w dzień słoneczny, a gdy ziemia wysycha, polewać ostrożnie letnią wodą. Zakładać inspekty ciepłe na wczesne rozsady melonów, zwłaszcza ogórków, które wysadzamy tutaj z doniczek współrzędnie z sałatą i ewentualnie z rzodkiewką.

Do inspektu umiarkowanego wysiewamy cebulę, pory i majeran.

Założenie inspekt umiarkowany do przesadzenia rozsady kapust i pomidorów z siewu wczesnego.

W drugiej połowie lutego przygotować w miarę warunków atmosferycznych zimny inspekt, aby posadzić na nim ziemniaki i pomieścić rozsady warzyw, przeznaczonych na wczesny plon gruntowy a mianowicie kalafiorów, kalarep i sałat. Wysiać w in-

spekcie zimnym na zbiór późniejszy przed kalarepą rzodkiewkę, sałatę, a na rozsądę późniejszą cebulę, pory i kapusty wszelkie, zwłaszcza brukselkę. Na własny użytek wybierać dorosłą rzodkiewkę i sałatę.

## Z życia Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego

Lwów, pl. Bernardyński 11, I. p., telef. 231-80.

I. Doroczne Walne Zebranie Członków Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego odbędzie się w dniu 14 lutego 1937 o godzinie 17-tej (5 popołudniu) przy ul. Marka 1 w parterze z następującym porządkiem dziennym:

1. Otwarcie Zebrania.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania w dniu 16 lutego 1936.
3. Dyskusja nad protokołem, oraz przyjęcie protokołu.
4. Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1936 i dyskusja nad sprawozdaniem.
5. Sprawozdanie kasowe za rok 1936 i dyskusja nad sprawozdaniem.
6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i udzielenie Wydziałowi absolutorium.
7. Wybór Prezesa i nowych członków do Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego w miejsce ustępujących członków.
8. Zmiana Statutu w artykułach 1, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 10a, 11, 13, 14, 17, 18.
9. Wolne wnioski.

W razie braku potrzebnego kompletu, odbędzie się o godzinie 17:30 następne Walne Zebranie członków M. T. O., którego uchwały będą ważne bez względu na ilość obecnych.

Wydział Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego.

P. S. Po myśli rozdziału VII statutu M. T. O. obowiązują jest członkiem Towarzystwa wyrównać roczne wkładki zgóry przed Walnym Zebraniem, od czego też uzależnia się prawo do głosu na Walnym Zebraniu.

II. Dnia 23 stycznia b. r. odbył się Tradycyjny Wspólny Oplątek dla członków Małop. Tow. Ogrodniczego i ich rodzin — w sali Stowarzyszenia „Gwiazda” przy ul. Franciszkańskiej. Uroczystość ta zgromadziła tak okazałą ilość uczestników, że obszerna sala zaledwie mogła wszystkich pomieścić. Gdy wszyscy biesiadnicy zasiedli przy stołach, udekorowanych przepięknie kwiatami i zielenią, powitał zebranych Insp. R. Śmiciński, a następnie w długim pięknym przemówieniu omówił znaczenie Oplatka w życiu chrześcianina ks. prof. Dr Dajczak. Po spożyciu wieczerzy nastąpiła zabawa taneczna, która przeciągnęła się do brzasku dnia, pozostawiając miłe wspomnienia u uczestników.

III. Dnia 7 lutego odbyły się dwie prelekcje staraniem Towarzystwa w sali posiedzeń Izby Rolniczej. Jedną pt. „Sekrety ogrodnictwa na tle badań naukowych” wygłosiła p. J. Knausówna, drugą pt. „Zmiana temperatury a rośliny” prof. J. Smetański. Bardzo liczne audytorium wysłuchało z wielkim zaciekawieniem obu tematów.

---

**Pamiętajmy o naszych przyjaciółach ogrodowych —  
ptakach i dożywiamy je!**

---

Odpowiedzialny redaktor: Leonard Weber.

„Drukarnia Polska” Lwów, Krasickich 18 a, tel 229-19.



200/1-1/11